

Ostatnie dni skoczowianina na misji ONZ w Liberii

Data publikacji: 14.07.2017 7:30

Pisaliśmy kilkakrotnie o Skoczowianinie Arturze Walczuku, policjancie, który aktualnie jest oddelegowany do służby w Polskim Kontyngencie Policyjnym przy Misji Narodów Zjednoczonych w Liberii. Niedługo jego misja dobiegnie końca. Nim jednak wróci do kraju, do Skoczowa, jeszcze z Czarnego Łądu dzieli się z Czytelnikami ox.pl swymi afrykańskimi wrażeniami i przygodami.

- Spędziłem kolejny rok poza granicami kraju i kolejny rok w Afryce. Czas na pewne podsumowania. Jak już wspominałem kiedyś ucieszyła mnie myśl, że Komenda Główna Policji postanowiła wysłać mnie za granicę po raz kolejny. Tylko bardzo niewielki procent policjantów dostaje taką szansę w ciągu swojej kariery. Z tego procenta promil, to eksperci policyjni. Przed każdym, kto rozważa myśl o wyjeździe w takim charakterze wiele nauki i egzaminów. Najpierw trzeba zdać egzamin wstępny. Następnie przechodzimy wielomiesięczny kurs, który znów kończy się egzaminem. Później musimy przejść przez nabór ogłaszany przez Komendę Główną Policji. Dopiero wtedy trafiamy do tzw. rezerwy kadrowej, z której będą dobierani ludzie do wyjazdu przez kolejne dwa lata. Jeśli już zostanie podjęta decyzja, że to właśnie my wyjedziemy, to nasze papiery są przesyłane albo do Brukseli, albo do Nowego Jorku – w zależności od rodzaju misji. I znów proces rekrutacyjny rozpoczyna się od początku. I są kolejne egzaminy, ale tym razem już telefoniczne. I oczywiście wszyscy nasi koledzy wierzą, że chodzi tylko o sprawdzenie znajomości języka. I oczywiście my ich z błędu nie wyprowadzamy, bo po co skoro oni i tak wiedzą lepiej. A wszystko po to, by znów dowiedzieć się, że znów lecę do Liberii! - snuje swe wspomnienia Walczuk. I przyznaje, że tym razem kiedy dowiedział się o oddelegowaniu na misję nie był zachwycony tym, że postanowiono wysłać go akurat do Afryki.

- To znaczy cieszyłem się, że znów wyjeżdżam, ale dlaczego znów Afryka – pytałem sam siebie? Odpowiedz oczywiście znałem, ale po prawdzie, to wolałbym polecieć gdzieś indziej. Tu mało kto chce być oddelegowanym. Raz, że Afryka Zachodnia poprostu jest niebezpieczna. Często dochodzi do rewolt, zamieszek, czy rozruchów i zawsze są one krwawe. Dwa, że występuje duże zagrożenie epidemiologiczne. W wypadku Liberii nawet słowo „duże” źle oddaje zjawisko. Trzy, że jest to ONZ, co w przypadku policjantów oznacza pracę przez 7 dni w tygodniu. Kolejny argument, to ceny biletów do domu. Aby skorzystać z maksymalnego urlopu – 24 dni – to nie dość, że trzeba wysuwać około 1400 – 1500\$ z własnej kieszeni, to jeszcze trzeba przepracować około 3,5 miesiąca bez dnia wolnego. Warto też dodać, że Afryka jest droga. Poza tym istniały przesłanki negatywne znane tylko nielicznym: misja się zamyka. To oznacza, że osoba wybrana może wcale nie polecieć. Inną niedogodnością z tym związaną jest fakt, że egzaminy będą o niebo trudniejsze, bo ilość kandydatów z całego świata będzie taka sama, a ilość stanowisk do obsadzenia zdecydowanie mniejsza. No i ostatni argument za tym, aby nie jechać, to świadomość, że mogą wrócić do domu przed upływem roku – najkrótszego okresu oddelegowania dla eksperta policyjnego. Zdecydowanie wolałbym inny kierunek, ale jak się nie ma co się lubi, to się lubi Liberię.

Walczuk przypomina naszym Czytelnikom, że trafił do komórki która koordynuje pracę Oddziałów Zwartych Policji ONZ. Głównymi zadaniami tych Oddziałów jest ochrona personelu misji, ochrona infrastruktura misji oraz ochrona ludności cywilnej. *- W mojej komórce miałem zajmować się operacjami policyjnymi i szkoleniem. Tym właśnie zajmowałem się przez wszystkie lata, gdy pełniłem służbę pod flagą ONZ, czy też UE. Początki mojej pracy z czysto zawodowego punktu widzenia nie rokowały dobrze. Otaczali mnie ludzie, którzy nie dość, że byli po raz pierwszy na misji, to mieli zerowe doświadczenie w kwestii Oddziałów Zwartych (u nas odpowiednikiem będą Oddziały Prewencji). Tak więc klimat był mocno znajomy – dużo gadania, dużo pracy biurowej, jak najmniej szkoleń i unikanie jakichkolwiek operacji policyjnych. Poza tym brakowało nie tylko ludzi z doświadczeniem z Oddziałów Zwartych, albo tzw. doświadczeniem z POM*

(zarządzanie porządkiem publicznym, czyli operacjami policyjnymi) lub CRC (kontrola tłumów i demonstracji) na poziomie, do którego my jesteśmy przyzwyczajeni. A warto wiedzieć, że akurat w operacjach policyjnych, to nasz kraj stoi wysoko. Do pomocy miałem kolegę z ukraińskiej Gwardii Narodowej (tak na marginesie dodam, że po wydarzeniach na Majdanie Oddziały Zwarte Milicji Bierkut zostały rozwiązane, ponieważ zabiły kilkadziesiąt osób. W operacjach CRC zastąpiła je Gwardia Narodowa, która w połowie składa się z Batalionów Ochotniczych walczących na wschodzie kraju i oskarżanych o zbrodnie wojenne) oraz kolegę z Nepalu z tzw. Armed Police (W wielu krajach świata istnieje więcej niż jedna organizacja policyjna. W Nepalu normalna policja, to Civilian Police, a Armed Police powstała do walki z lewicową partyzantką, aby nie musieć używać wojska do rozwiązania konfliktu wewnętrznego). Delikatnie mówiąc nie są to wzorce w oparciu o które chciano by szkolić Oddziały ONZ. Jednakże w grudniu Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła nową rezolucję dla Liberii i określiła nowy mandat Misji. W efekcie doszło do kadrowego trzęsienia ziemi. Z mojego punktu widzenia dwie rzeczy należy podkreślić: nowy szef Policji Misji musiał z około 180 osób wybrać 50, które pozostaną na misji. Ja trafiłem do tej grupy. Powstała więc nowa struktura z nowymi ludźmi. Pozostałym Polakom zakończył się okres oddelegowania i wrócili do kraju. W efekcie zostałem jedynym polskim policjantem na Misji, w Afryce i we wszystkich operacjach terenowych ONZ. Przypadek, na który nie miałem wpływu, ale na kartach historii wygląda ładnie. Ponadto z automatu stałem się dowódcą ostatniego kontyngentu policyjnego. Przypomnę, że na co dzień pełnię służbę w Bielsku – Białej. Dowódcą pierwszego kontyngentu też był bielszczanin, więc historia zatoczyła koło.

Z nowymi ludźmi i nowym zapałem zaczęliśmy wreszcie robić to, na czym każdy znał się najlepiej. Ponieważ ilość podległych nam oddziałów została zredukowana, musieliśmy stworzyć z nich jeden organizm, czyli związek taktyczny. Oddziały te były inaczej wyszkolone, mówiły innymi językami, nie mogły się komunikować z uwagi na brak środków łączności i działały w dwóch różnych systemach prawnych. Dziś ten problem już nie występuje. Napisałem program szkoleniowy i wytrenowałem je pod jedną komendę. Efekty może nie są zbyt imponujące, ale filmik, który pokazuje ich umiejętności cieszy się sporą popularnością na Facebooku. Poszliśmy krok dalej i dołączył do nas podobny oddział miejscowej policji, z którym próbujemy się zgrać.

Wraz z Ukraińskim Oddziałem Lotniczym zaczęliśmy się szkolić z misji SAR (poszukiwanie i ratownictwo). Szkolenia prowadzi instruktorzy z ukraińskich Sił Specjalnych, którzy na co dzień zajmują się ochroną ichniejszego Oddziału Lotniczego. Najwartościowszy w tym szkoleniu jest kontakt z ludźmi, którzy niedawno wrócili z frontu.

Wraz z PAKMED-em, czyli naszym szpitalem wojskowym prowadzonym przez Armie Pakistańską rozpoczynamy szkolenia z medycyny pola walki. Pakistan od lat znajduje się w stanie wojny więc ich siły zbrojne mają wiele doświadczeń, z których chętnie korzystamy.

Dzięki temu, że jeden z oddziałów pochodzi z Chin skorzystaliśmy z wiedzy ich instruktorów i prowadzimy cotygodniowe warsztaty samoobrony dla naszych oddziałów. Dołączyła do nas również miejscowa Policja. Na wypadek „W” nasze oddziały mają zapewnić ochronę wewnętrzną najważniejszych budynków misji. Wojsko zajmie się ochroną zewnętrzną. W związku z tym co tydzień robimy ćwiczenia w tych budynkach wraz ze Służbą Ochrony i Bezpieczeństwa ONZ. Raz my atakujemy, a oni się bronią, a później zmiana. Wkrótce ruszą jeszcze dwa nowe, cykliczne szkolenia: z zakresu technik policyjnych i obsługi broni. Na pewno zaprosimy też miejscowych.

Tak wygląda moja praca. Wymyślam szkolenia i wprowadzam je w życie. Jestem w tym dobry, bo ani wyobraźni mi nie brakuje, ani żyłki organizacyjnej. A że przez lata tułałem się po świecie, to i sporo widziałem i sporo się nauczyłem. Oczywiście zdaje sobie sprawę, że mówiąc takie rzeczy narażam się na falę krytyki. Ale nie dbam o to. Życie zweryfikowało moją wartość.

W listopadzie Liberię czeka wielki sprawdzian – wybory prezydenckie. Pierwsze powojenne demokratyczne wybory prezydenckie w 2005 r. wygrała kobieta – Sirleaf. Rządziła dwie kadencje i o trzecią starać się już nie może. Od lata zeszłego roku Liberyjczycy sami odpowiadają za bezpieczeństwo swojego kraju. Do tego czasu odpowiedzialność tą dzielili z ONZ. Dziś misja już tylko doradza. Wybory te będą nie tylko przełomowe, ale będą one również sprawdzianem struktur państwa, poziomu dojrzałości mieszkańców i głębokości zmian demokratycznych. Każdy scenariusz jest możliwy. My zakładamy zawsze scenariusz najczarniejszy, dlatego szkolimy się bardzo intensywnie.

Ja prawdopodobnie zakończę swoją drugą liberyjską przygodę za kilka dni. Nie będę miał okazji się przekonać, czy sprostałem zadaniu, które mi postawiono. O moich kolegów z Chin i Nigerii jestem jednak

spokojny - wiele potu wylaliśmy. A jak mówi wojskowe przysłowie „im więcej potu na ćwiczeniach, tym mniej krwi w walce”.

(indi)